

Początki amerykańskiej prozy

Susana Rowson (1762-1824)

Charlotte Temple 1791 – powieść “o uwiedzeniu” (sentymentalna)

Charles Brockden Brown (1771-1810)

Wieland 1798 – powieść “gotycka”

Washington Irving (1783-1859)

opowieści “ludowe”

“Diabeł i Tom Walker”

"Rip Van Winkle"

“Opowieść o Sennej Dolinie”

James Fenimore Cooper (1789-1851)

powieść historyczna, przygodowa powieść indiańska

Opowieści Skórzanej Pończochy

Pionierzy 1823 (5)

Ostatni Mohikanin 1826 (3)

Preria 1827 (4)

Tropiciel Śladów 1840 (1)

Pogromca Zwierząt 1841 (2)

Catherine Sedgwick (1789-1867)

Hope Leslie (1827)

Złoty wiek Nowej Anglii

Boston – „Żabistawium” (“Frogpondium”)

„Bramini Nowej Anglii”, „pierwsze rodziny”

1849 Sobotni Klub

abolicjonizm, feminizm, reformowanie szkolnictwa, tolerancja religijna

Poeci „domowego ogniska” (Fireside Poets: Longfellow, Lowell, Holmes, Whittier)

Henry Wadsworth Longfellow (1807-1882)

„Pieśń Hiawathy” 1855

Unitarianizm

William Ellery Channing (1760-1842)

Moralny argument przeciw kalwinizmowi 1820

Transcendentalizm

Ralph Waldo Emerson (1803-1882)

Przyroda 1836, *Poleganie na sobie* 1841

Henry David Thoreau (1817-1862)

„Obywatelskie nieposłuszeństwo” 1849

Walden 1854

Margaret Fuller (1810-1850)

Kobieta w wieku dziewiętnastym 1845

Bronson Alcott (1799-1888)

Rozmowy z dziećmi na temat Ewangelii 1836-37

Fragment „Przyrody” Emersona

(*Wybór pism filozoficznych*, tłum. Zofia Koenig, Wydawnictwo Uniw. Łódzkiego 2015)

Gdy przemierzam o brzasku puste błonia, całe w śnieżnych zaspach pod zachmurzonym niebem, nie myśląc o żadnym szczególnie szczęśliwym zdarzeniu, doświadczam doskonałej radości. Moja radość graniczy z uczuciem lęku. Również w lesie człowiek zrzuca z siebie lata jak wąż skórę i w jakim by nie był okresie życia, jest zawsze dzieckiem. W lasach mieszka wieczna młodość. W tych

plantacjach Boga panują dobre obyczaje i świętość – trwa w nich nieustające święto – a przybyły w gościnę nie rozumie, jak mógłby się i w tysiąc lat zmęczyć nimi. W lesie wraca nam rozum i wiara. Czuję tam, że nic złego nie może mi się w życiu przydarzyć – żadna hańba, klęska żadna, z której cało bym nie uszedł, a której przyroda nie może wynagrodzić. Gdy stoję na nagiej ziemi – z głową skąpaną w wesołym powietrzu, wzniesioną ku nieskończonej przestrzeni – znika cały nędzny egotyzm. Staję się przezroczystą gałką oczną, jestem niczym, widzę wszystko, przepływają przeze mnie prądy Uniwersalnej Istoty; jestem częścią czy raczej cząstką Boga. Imię najbliższego przyjaciela brzmi wtedy obco i przygodnie: być braćmi, być znajomymi – panem czy sługą, jest wówczas rzeczą bez znaczenia, jest zakłóceniem nieskończonego, nieśmiertelnego piękna. Na odludziu odnajduję coś bardziej cenniego i naturalnego niż na ulicach miasta czy wsi. W spokojnym krajobrazie, a szczególnie w odległej linii horyzontu, człowiek dostrzega coś tak pięknego jak jego własna natura.